Nr. 82. Lwów. Poniedziałek 6 Października 1879. Rok II.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja Dziennika dla Wszystkich przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji Dziennika dla Wszystkich we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppelik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarii: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clément 1; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



PIOTR HR. MOSZYŃSKI,

zasłużony patrjota, zmarły w Krakowie w miesiącu sierpniu b. r.

(Patrz Dodatek do Nr. 77 „Dziennika dla Wszystkich“, gdzie jest zamieszczone wspomnienie pośmiertne w dziale kroniki krajowej).

(Rysowane podług fotografji z zakładu Rzewuskiego w Krakowie.)

Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu,

W uroczystość 50-letniego literackiego jubileuszu obchodzonego przez całą Polskę i bratnie z krwi i myśli narody — cześć i hołd składa

Redakcja „Dziennika dla Wszystkich".

Od Redakcji i Administracji.

Wszyscy nowo przybywający prenumeratorowie kwartalni, półroczni, lub roczni „Dziennika dla Wszystkich", otrzymają natychmiast bezpłatnie osobny, w wielkim formacie wizerunek J. I. Kraszewskiego. „Dziennik dla Wszystkich" można prenumerować w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc, „Dziennik dla Wszystkich" oprócz portretowych illustracyj, zamieszcza także szkice humorystyczne illustrowane. Nadto, prenumeratorowie, otrzymywać będą co półroku osobne, w wielkim formacie illustracje portretowe, lub inne kompozycje. Tych panów prenumeratorów, którzy jeszcze nie odnowili prenumeraty, upraszamy o rychłe opłacenie takowej. Prenumeratę zamiejscową najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi pod adresem: *Administracja „Dziennika dla Wszystkich" we Lwowie, ulica Rzeźbiarska, liczba 1.*

Cena prenumeraty miejscowej i zamiejscowej, znajduje się przy tytule pisma.

O WYNALAZKU PISMA

napisał

BOLESŁAWICZ.

(Ciąg dalszy).

Pismo zgłoskowe składalo się z rozmaitych znaczków, z których tworzono wyrazy: np. nieprzyjaciel pisało się czterema znakami — ziemia dwoma — Bóg jednym i t. d. Wszystkie prawie narody azjatyckie, z wyjątkiem chińczyków, używały pisma zgloskowego, a główne wydoskonalenie się w niem i wynalezienie go przyznają fenicjanom.

Już tylko jeden krok do pisma abecadłowego!

Zanim jednak odkryto abecadło, wieki upływały, a przemyślność ludzka wciąż ulepszała i pokonywała tysiączne trudności. Wreszcie znalazł się człowiek, który ułatwił zupełnie pisownię i dał możność do porozumiewania się prostym sposobem. Kto był owym twórcą, nie można się dowiedzieć z najdawniejszych książek — imię jego zginęło bez śladu w pomroce odwiecznych czasów. Jedni podają Noego i jego synów, drudzy zaś podają Mojżesza, jako wynalazcę abecadła, ale podania te nie są oparte na żadnej podstawie, tylko na fantazji i domyśle. Gdyby rzeczywiście Mojżesz był tym wynalazcą, niezaniedbałby pewnie uczynić wzmianki o tem w swoich księgach, a ponieważ nic nie wspomina, przeto trudno mu przyznawać na pewno wynalazek abecadła. Prawdopodobnie, jak wnosić można z podań starożytnych, pismo abecadłowe zostało wynalezione przez egipcjan. albo assyryjczyków w XIX, lub XX wieku przed erą chrześcjańską.

Pismo to jednak leniwie się upowszechniało, a skoro zyskalo już prawo bytu, zaniedbywano go do tego stopnia, że bardzo mała ilość była takich, którzy posiadali umiejętność władania niem swobodnie. Po upadku państwa starorzymskiego, zostało się tylko przy samych duchownych, ogół nie znał pisma i wcale nie pragnął go poznać. Nic też dziwnego, że złoczyńców nawet uwalniano od śmierci, jeżeli umieli czytać i pisać, a czyniono to jedynie dla tego, aby tak ważny wynalazek nie uległ zupełnej zagładzie. Przy energicznych środkach dokazano tego, że się rozbudziła chęć nauki i każdy z zapałem rzucał się do pisma widząc, jak wielkie owoce ono przynosi. To też później liczba pisarzy wzmogła się przeważająco, i wkrótce znikła obawa o zagładzie kunsztu pisarskiego.

* * *

Zastanówmy się teraz w jaki sposób dawniej pisywali.

Szyków pisarskich było cztery: kolisty, pionowy, poziomy i brodzisty.

Wzór kolistego szyku znaleziono u dawnych greków na heterjach, czyli tablicach kształtu kolistego.

Pionowym szykiem, to jest głoskę pod głoską, po dziś dzień piszą jeszcze niektóre narody indyjskie, japończykowie i chińczycy.

Poziomym zaś, to jest tym jakiego my używamy, tylko, że od prawej do lewej ręki — pisali egipcjanie, syryjczykowie i arabowie, a dziś jeszcze piszą tym szykiem żydzi. Starożytni nawet greci długo tego szyku używali w piśmie — dopiero Pronapidas wprowadził odmienny sposób od lewej do prawej ręki.

Czwarty sposób pisania, który uważają za najpierwszy, był oryginalny w swoim rodzaju. Pisało się jeden wiersz od lewej do prawej ręki, drugi od prawej do lewej i znów od lewej do prawej; jednem słowem miało to podobieństwo do orki roli — bo tam gdzie się jedną skibę kończy, zaczyna się drugą.

Wszystkie litery były jednakiej wielkości, nie było dużych i małych, jakie są dzisiaj, dopiero od XI wieku weszły małe w użycie i odróżnione zostały od większych. Znaków pisarskich nie znali w starożytności, pisali każde zdanie w osobnym wierszu, lub w znacznym odstępie. Dopiero w nowszych czasach wprowadzili je w użycie Alkuin i Wernefryd za Karola Wielkiego.

Przez czas bardzo długi pisarze w Rzymie nie mieli takiego poważania, jak w Grecji, gdzie najznakomitsi mężowie mieli sobie za zaszczyt dzielić ten urząd.

Pisarze byli podzieleni na kasty: pisarze kapłańscy, czyli „świętopisowie", pisarze „rządowi" i pisarze „publiczni"; byli także pisarze, których nazywano „pokojowymi" dla tego, że pracowali w prywatnych domach. Najliczniejsza jednak kasta była tych, którzy na każde zawołanie pisali; oni to rozmnażali dzieła, przepisując je do bibliotek, odpisywali mowy, listy, poezje, słowem byli na usługi każdego. Dla tego to, chcąc jak najprędzej pisać, wynaleźli sposób przypominający przeszłość, w której pisano znakami. Otóż i ci, których nazywano „pętłopisami" mieli pewne tylko znaki, przez co z nadzwyczajną szybkością pisali, a byli tak wprawni, że mogli z łatwością przepisać każdą mowę, choćby najprędzej wygłoszoną.

Ztąd też powstało wiele zawikłań w pisarstwie, a były czasy, w których potworzyło się tyle rozmaitych sposobów, że nie znając klucza, czytać nie było można.

* * *

Z kolei wypada nam wspomnieć o materjale na którym pisali, bo chociaż pismo ważnym było wynalazkiem, to niemniej ważnym był wynalazek papieru.

Najpierwszym materjałem, był kamień. „Dziesięć przykazań" było spisane na kamiennych tablicach; na podobnych tablicach Jozue spisał „Piąte księgi Mojżesza", wreszcie różne prawa rządowe pisane były na kamieniu.

Z kruszców używano ołów i miedź, ale z powodu swej trwałości, miedź była więcej używaną. Pozostałe ślady świadczą, że pisywano nawet na cegłach palonych.

Z roślin używano drzewo, z którego robiono tablice, i na nich rznięto rozkazy, prawa i t. d. Późniéj tabliczki takie powlekano woskiem dla prędszego napisania i zmazania. Takich tabliczek używano zwykle na listy, których nie potrzeba było przechowywać, a potem zostawiano żakom do nauki.

Dalej służyła wyborne kora, a nawet liście z palmy. W Indjach Wschodnich, pisano na liściach tak zwanego musan lub

banan i układano z tych liści duże księgi. Misjonarze duńscy wywieźli ztamtąd biblję. która była pisana na takich liściach.

(Dok. nast.)

Kronika krajowa.

Po nad wszystkie sprawy, zajmujące umysły całego polskiego narodu, góruje obchód 50-letniego jubileuszu pracy na niwie literackiej J. I. Kraszewskiego, który, jak wiadomo uroczyście obchodzono w Krakowie w dniach 3, 4 i 5 października. W przyszłym numerze podamy opis szczegółowy tej uroczystości, sporządzony dla naszej Redakcji przez naocznego sprawozdawcę. Dnia 4 października podczas uczty, Redakcja „Dziennika dla Wszystkich" pod adresem szanownego jubilata wysłała do Krakowa telegram, którego treść znajduje się na czele dzisiejszego dziennika.

Z żywem zadowoleniem notujemy fakt że najjaśniejszy pan, cesarz austryjacki, nadał Kraszewskiemu krzyż komandorski orderu Franciszka I. za 50-letnią pracę na niwie literackiej. Ten nowy i tak znaczący dowód życzliwości korony dla polskiej narodowości, mordowanej przez ościenne rządy, obudzi głęboką wdzięczność dla monarchy w sercach całego narodu polskiego.

Dnia 3 października o godzinie 9¹/₄ wśród licznie zebranej publiczności, uroczyście otworzoną została we Lwowie ulica J. I. Kraszewskiego. Kilka słów serdecznych przemówił p. Supiński w imieniu reprezentacji miejskiej.

W dniu 1 października uroczyście otwarty został rok szkolny w tutejszym uniwersytecie inauguracyjną mową rektora dr. Liske i prelekcją publiczną p. Roszkowskiego z dziedziny prawa międzynarodowego i dyplomacji.

Od Rady nadzorczej teatru polskiego w ogrodzie Potockiego w Poznaniu, dochodzi nas następująca odezwa do braci naszej w całej Polsce:

Odezwa do Rodaków!

Za pośrednictwem „Dziennika Poznańskiego" zbierają się obecnie ofiary na „fundusz Kraszewskiego", przeznaczony na podtrzymanie teatru polskiego w Poznaniu.

Niżej podpisani, legalni przedstawiciele teatru, widzą się spowodowani zakreślić względem sprawy tej jasno swe zapatrywanie i stanowisko.

Przedewszystkiem składamy czcigodnemu jubilatowi najserdeczniejsze, najczulsze podziękowanie, że wśród bezprzykladnego nawału przygniatającej go pracy zdołał jeszcze, sprawdzając tem, że miłość prawdziwa nie zna ciężaru, i potrzebami teatru naszego się zająć, i że słowa swe poparł hojną ofiarą pieniężną, za którą w ślad niebawem i inni tłumnie poszli. Niemniej, dziękujemy mieszczaninowi gnieźnieńskiemu, że, godząc trafnie w uczucia społeczeństwa, pierwszy podał myśl, pochwyconą z zapałem, nadania ofiarom, na rzecz teatru przeznaczonym, miana „funduszu Kraszewskiego".

Chcąc wszakże nieobojętnych na nasze położenie rodaków oświecić o właściwym stanie teatru naszego, wyrazić musimy bez ogródki: „że jak teatr sam stanąć mógł tylko za pomocą wspaniałej ofiarności i przyczynienia się całego narodu, tak też i ostateczne utrwalenie bytu jego, t. j. prócz zapłacenia nie wielkich już zaległości budowlanych, wyposażenie go w niezbędny fundusz obrotowy i subwencyjny, dokonać się może tylko za udziałem całego narodu".

Zdziesiątkowane Księstwo Poznańskie jest na to za słabe, zwłaszcza przy innych naglych potrzebach w obronie bytu nieustannie się nadarzających.

Jeżeli więc naród pojmuje poważnie kresowe nasze w Wielkopolsce stanowisko — jeżeli rzeczywiście współczuje z nami w dobrze zrozumianym interesie wspólnej nam sprawy i chwały, a mianowicie, jeżeli chce oddać też hołd zasługom jubilata odpowiedni, powinny ofiary na „fundusz Kraszewskiego" spływać hojnie i ryczałtowo już nie tylko z dzielnicy naszej.

Kończymy życzeniem gorącem, ażeby rodacy nasi przejęli się ważnością rzeczy, o którą chodzi, ażeby uświęcili czynem górno-lotne obecnej chwili słowa, dając pomoc skuteczną, bo zbiorową tym, ktorzy, walcząc wśród najtrudniejszych, jakie świat widział okoliczności, o byt swój, stoją twardo przy sztandarze honoru — całego narodu. *Tua res agitur!*

Poznań, dnia 29 września 1879.

Rada nadzorcza
Teatru Polskiego w ogrodzie Potockiego.

Wł. Taczanowski, prezes. M. Łyskowski. Maksymiljan hr. Mielżyński. Dyonizy Oberfelt. Bol. Potocki. Br. Zychliński. Cegielski. Dobrowolski. Dr. Kusztelan.

† W tych dniach zmarł w Warszawie ś. p. Artur Popławski, znany naturalista, autor wielu prac z dziedziny historji naturalnej, były nauczyciel szkół tamtejszych. Jako człowiek nauki i pedagog cieszył się zasłużonem uznaniem.

Wiec szewców we Lwowie odbył się dnia 29 września w tutejszym ratuszu. Obrady dość licznie zebranych uczestników wiecu nie nastręczają nic takiego, coby na szczególną zasługiwało uwagę. Dość obszernie opracowany projekt przez dra Zgórskiego o zmianie ustawy przemysłowej, choćby nawet przyszło do tych zmian, obecnego stanu rzeczy nie polepszy. Panom szewcom chodzi o polepszenie ich bytu, a nam konsumentom chodzi o to, abyśmy mogli taniej obuwie kupować — i zapewne zgodzi się z nami każdy, że jeśli od szewca nie można wymagać, aby przy obecnych stosunkach taniej sprzedawał obuwie, to niepodobna żądać, aby zwykły konsument, który się wiecznie kłopotać musi o jutro, z pobudek patrjotycznych nie kupował tańszych butów i trzewików z zagranicznych bazarów. Przedewszystkiem róbcie panowie tanioj obuwie, jak za granicą, a niepotrzebujecie się obawiać konkurencji cudzoziemskiej; dopóki tego nie będzie, na nic się nie zdadzą wszelkie poboczne rady.

Im więcej będzie oświeconych szewców, tem lepiej dla nich i dla nas, ale prawdę powiedziawszy, szkoły niedzielne zdałyby się nietylko dla terminatorów, lecz i dla panów majstrów, których humanitarne wykształcenie we Lwowie i na prowincji, pozostawia bardzo wiele do życzenia. Wykształcenie panów majstrów przyczyniłoby się do wyrobienia odpowiedniejszego stosunku majstra do terminatorów, których położenie w ogóle jest nieznośne, a w bardzo wielu poszczególnych wypadkach, woła o pomstę do nieba. Dziś pociegiel jest regulatorem pomiędzy majstrem, a chłopakiem, zostającym u niego w terminie, na którego majster żadnego nie ma moralnego wpływu, raz dlatego, że sam jest ograniczony, powtóre, że się o to nie stara wcale, a po trzecie, że używając chłopaka do najzwyklejszych posług domowych i za domowych, nie mających najmniejszego związku z rzemiosłem, robi go popychadłem wszystkich starszych domowników i czeladników; taki chłopak traci dużo czasu napróżno, demoralizuje się i gdy zostanie majstrem, postępuje tak samo, jak jego dawny pryncypał... Zacznijcie panowie od młodego pokolenia, od terminów, a zobaczycie jakie za lat kilkanaście będą rezultaty... Przyklasnąć należy tym, którzy podnieśli myśl założenia pisma specjalnego, poświęconego rzemiosłu szewckiemu — jednak *utinam falsus sim vates*, ale galicyjscy szewcy nie podtrzymają go, bo go nie będą prenumerować. My wiemy najlepiej, że rzemieślnicy w Galicji w ogóle stanowią tak małą cyfrę w listach prenumeracyjnych wszystkich bez wyjątku czasopism, że się z nią żadna redakcja niema potrzeby liczyć i nie liczy się. Nie od rzeczy podobno będzie powiedzieć: „trzeba się uczyć, minął czas złoty!..."

Wystawa pszczelniczo - sadownicza w Kałuszu, która się odbyła w dniach 28 i 29 września, należy do lepszych wystaw małych na prowincji. Prezesem komitetu tej wystawy był p. Komarnicki, który łącznie z burmistrzem Kałusza p. Szlezingerem i inspektorem salin panem Lichtensteinem, zasłużyli sobie na wdzięczność i uznanie za gorliwe starania, pracę i zachody, około urządzenia tej wystawy. Wystawców było około 100, pomiędzy którymi niemało znajdowało się włościan. Najsilniej i najokazalej przedstawiały się wyroby gospodarstwa domowego, gdzie pracowitość, skrzętność i znajomość rzeczy, naszych pięknych gospodyń, zyskały ogólne uznanie i zasłużone pochwały. Pierwsze miejsce w tej nadobnej rzeszy, należy się pani Szymanowskiej ze Spasowa, o której już pochlebnie wspominaliśmy zdając sprawozdanie o wystawie w Jarosławiu, tu zaś nie chcąc się powtarzać, z przyjemnością zaznaczyć musimy, że cnoty wzorowych gospodyń widocznie są dziedziczne w rodzinie pani Szymańskiej, bo na wystawie w Kałuszu córki pani Szymanowskiej, hrabiny Łoś z Chociu i Rozwadowska z Babin zaprodukowały tak piękne okazy z gospodarstwa domowego jak: warzywa, różne owoce, soki, maliniaki, miód, sery i t. d., że mogłyby za nie uzyskać honorowe nagrody na wielkich wystawach. Oprócz tego, należy się zaszczytna wzmianka następującym wystawcom: pani Lichtenstein: napitki z owoców, różne owoce, miód, sery i t. p., oraz bardzo

piekna jałówka; pan Lichtenstein: kilkanaście gatunków soli surowej, solanki w płynie, w łupkach i sól kryształowa; p. Zofja Hirschler: ramy i koszyki ze skór, imitacja liści; p. Gorgon ze Lwowa: musztarda i ocet; p. Amałowicz majster szewcki ze Lwowa: piękne obuwie damskie i męskie; p. Antoni Gajda nauczyciel z Wadowic: bardzo ładny i misternie ułożony zbiór różnych nasion kwiatów i chwastów; p. Ibnatowicz ze Lwowa: perfumy, różne wody kolońskie i t. p. kosmetyki; p. Dziubiński z Krasnego: wyroby rzeźbiarskie z drzewa; tu należy wspomnieć, że pracownia stolarska i rzeźbiarska p. Dziubińskiego nie wiele ma obstalunków i odbytu z winy samego właściciela, o czem obszerniej później i na innem miejscu pomówimy; p. Stiber aptekarz ze Stanisławowa: kolońska woda, atrament w różnych kolorach i mydełka; p. Józef Pietrusiewicz, nauczyciel z Nowicy: śliczne i olbrzymie gruszki, arbuzy, winogrona; pani Bobikiewiczowa ze Studzienki: pierniki i owoce; Galicyjskie Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze: modele i różne przyrządy dotyczące tego gospodarstwa; p. Tenicki szewc z Kałusza: obuwie ładne i trwałe; p. Feliks Suchodolski z Tomanowic wystawił pięknego wieprza węgierskiej rasy i pięć ładnych koni; hr. Łoś z Chocin: kilka sztuk trzody chlewnej z rasy angielskiej; hr. Edward Dzieduszycki: śliczne ogiery i klacze wschodniej rasy; pp. Jan i Antoni Serafin: piękne okazy dzwonów wyrobionych w Kałuszu; browar w Kałuszu wystawił okazy dobrego piwa miejscowego; p. Szlezinger aptekarz w Kałuszu: okazy wody sodowej; p. Weich ze Lwowa: sztuczne zamki, wagi decymalne, klamki do drzwi, wyroby z mosiądzu i bronzu; p. Komarnicki z Zawadka: bardzo piękne nasiona pastewne, zboże w ziarnie, owoce i len; p. Stefanicki z Mościsk: bardzo praktyczne ule; p. Henryk Przestalski ze Studzianki: miód w plastrach, słoneczniki, owoce, buraki. Innych wystawców pomijamy. W końcu należy się kilka szczerych i serdecznych słów uznania panu dr. Ciesielskiemu za jego obywatelską gorliwość, takt, sumienność i żywy udział w pomaganiu do urządzania tego rodzaju pożytecznych wystaw prowincjonalnych.

W Kamieńcu Podolskim umarł niedawno doktor Brzeziński, ośmdziesięcioletni starzec, znany całemu miastu i żyjący w takiem odosobnieniu, że uważano go do pewnego stopnia za legendową postać. Całe miasto zainteresowane było, jaki po sobie zostawił testament Brzeziński. W papierach po zmarłym znaleziono projekt do testamentu, w którym cały swój majątek wynoszący 50 tysięcy rubli zapisywał uniwersytetowi lwowskiemu w celu utworzenia przy nim stypendjum imienia Brzezińskiego. Projekt jednak został tylko projektem, a majątek ma przejść na własność prywatnych dziedziców zmarłego, mieszkających w Galicji.

Pantofel, ten prawdziwy przyjaciel stopy ludzkiej, nie wiadomo dla czego sponiewieranym został przez narzucenie mu innego jeszcze znaczenia, wyrażającego hegemonję żony nad mężem.

Pantofel na wschodzie doczekał się daleko większego poszanowania, u niektórych, bowiem, pokoleń arabskich wszedł w zakres miejscowej symboliki.

Gdy mąż ciężko pokrzywdził żonę, biegnie ona do urzędnika sprawiedliwości i zamiast podania skargi na stemplu, składa na progu pantofel swój przewrócony do góry obcasem.

Młoda arabka chcąc odwiedzić przyjaciółkę swoję, nie potrzebuje zawiadamiać jej listownie, dosyć, gdy pośle pantofelek.

Małżonka w godzinach niezwykłych pragnąc widzieć męża, posełą mu także pantofelek.

W tych dniach upływa 14 wieków od dnia, w którym założyciel zakonu Benedyktynów ujrzał światło dzienne. Rocznicę tę Benedyktyni austrjaccy mają zamiar obchodzić bardzo uroczyście. Wydane przytem zostaną prace, mające na celu wykazać, jak dalece zakon benedyktyński przyczynił się do rozwoju ogólnej cywilizacji. Podobno udział w zamierzonym obchodzie jubileuszowym wezmą i niekatolicy, przez wzgląd na zasługi św. Benedykta, oddane całej ludzkości. W tym duchu odzywają się nawet niektóre dzienniki berlińskie, będące organami „kulturkampfu“, a między innemi berlińska: „Gazeta giełdowa“.

Z dziedziny przemysłu. Donoszą nam, pisze „Kaliszanin“, o szczególniejszego rodzaju przemyśle, uprawianym przez drobnych handlarzy żydków. Kupują oni od chłopków ule z pszczołami za tanie pieniądze, podkurzają je siarką, ażeby uśpić owady, czego dokonawszy gniotą je razem z miodem i woskiem w jedną zbitą masse i następnie sprzedają.

Czytając tę relację „Kaliszanina“ doprawdy wiary się dawać nie chce, bo trudno na pierwszy rzut pojąć, jaki może być cel takiego bezmyślnego pastwienia się nad pracowitym i dobroczynnym owadem. Chyba chęć powiększenia wagi, lub uniknięcia pracy dość zmudnej.

Murarz, czy mularz? Prawidła eufonji w jednych i tychże samych dźwiękach różne są według języka i czasu. Francuz może wymówić *r* przed *b* w wyrazie *arbre*; mógł je i rzymianin wymówić w swojem *arbor*; włoch jednak zmienił to na łagodniejsze *albero*. Łacińskie *peregrinus* w nowszych językach przeszło na *pelerino*, *pélerin*, *pilgrim*, *pielgrzym*. Pierwiastek greckiego *strotos*, łacińskiego *stratus*, *sterno*, niemieckiego *streuen*, w sławiańskich językach przybrał formę *stła*, *-ściel*. Suffiksy łacińskie i greckie — *tor* wolał sławianin zamienić na — *tel*, *-cid*.

Te i mnóstwo innych przykładów prowadzą do wniosku, że zastąpienie spółgłoski *r*, tej *litera canina*, przez spółgłoskę *l*, lub *ł*, nie jest żadną anomalją, ale musi wypływać z pewnego prawa, którego może nie łatwo się nam dopatrzeć w danej chwili, ale które uznać musimy z objawów. Tym sposobem powstały wyrazy polskie: Małgorzata (Margarita), cyrulik (chirurg), balwierz (barbierz), folwark (Vorwerk), Malborg (Marienburg), Skalmierz (Skarbimierz); tak wreszcie powstał *mularz* z *murarza*.

Dla tego niewłaściwem zdaje się być usiłowanie zarzucenia dziś formy *mularz* i przemytne wprowadzenie formy murarz, którą, jako niemiłą dla ucha na mocy wrodzonego pociągu zastąpiono przez łagodniejszą.

Wzgląd etymologiczny nie może tu rozstrzygać, bo ileż to zmian eufonicznych, na pozór najdziwaczniejszych, odbyło się i odbywa na złość wszelkim wywodom etymologicznym. Wszak mówimy *niedźwiedź* zamiast *miedźwiedź*, *Mikołaj* zamiast *Nikołaj*, *pchła* zamiast *płcha (pulex*, *Floh)*, *drzwi* zamiast *dźwierz* (odźwierny).

Czy protektorowie formy *murarz* zamyślają konsekwentnie przeprowadzić restytucję we wszystkich wyżej przytoczonych wyrazach? Ależ przyszłoby niezmiernie wiele odrabiać!

Może i *ojca*, *winowajcę*, *zdrajcę* w *ogrójcu* przyjdzie przestroić na *oćca*, *winowaćcę*, *zdradźcę w ogródźcu*. I to wszystko dla ułatwienia wywodów etymologicznych ludziom niedaleko widzącym!

Zamiast niefortunnego polecenia *murarza* w miejsce *mularza* pożądanem byłoby widzieć usiłowanie wyparcia nie gramatycznego użycia wyrazu *para* w potwornych formach *paru*, *paroma*.

Wyraz para pod względem znaczenia dobrze się używa tylko w takich wyrażeniach, jak *para ludzi (mężczyzną i kobieta)*, — *parę rękawiczek*, *butów* i t. p. Użycie wyrazu tego w znaczeniu dwóch już jest nadużyciem znośnem o tyle, o ile nie grzeszy przeciwko formom gramatycznym.

Nieokreślonego znaczenia *nie wielkiej liczby* wyraz ten nie ma. Do tego służy wyraz *kilka*, który, niewiedzieć dla czego i za co, przez jakiś ostracyzm wyrugować z języka od niejakiego czasu usiłują. *Kilka* jest liczebnikiem przymiotnym, mającym formy tylko liczby podwójnej; rzeczownik *para* odmienia się w liczbie pojedyńczej i mnogiej.

Podobieństwo między niemi, jak pięść do nosa. Sądzić należy, że logiczniej pozostać przy dawnych formach wyrażeń: *od kilku dni*, *przed kilkoma dniami*, aniżeli wprowadzać nowe *od paru dni*, przed *paroma dniami*. Te ostatnie zawsze mi przypominają ową poprawkę: nie mówi się *temu psowi*, tylko *temu psemu*.

Plotki i nieplotki.

* Do jednego z naszych artystów, przyszedł w tych dniach młody debiutant prosząc go o informacje.

— Proszę pana, mam talent do ról komicznych, tylko nie wiem, w jakiej roli wystąpić, by od razu swym talentem rozśmieszyć publiczność...

— Najlepiej, gdy pan wystąpisz w „Królu Lirze“ — jestem pewny, że publiczność cały wieczór śmiać się będzie.

* Oświetlanie w naszem mieście jakoś ciemno się w niektórych miejscach przedstawia. Nie mówię już o Wałach Hetmańskich, bo tam przy sprzyjającej ciemności rozwijają niektórzy z naszych obywateli wiele poezji:

Kiedy w cieniu drzew,
Ucichnie ptaszków śpiew
Leciuchny wiatru wiew
Porusza liściem drzew,
Nie jeden lwowski lew,
Czuje swą żywiej krew...
Niepomny na ojców gniew —
Działa ich woli wbrew,
Choć ma pod nosem mech...

Lecz mniejsza już o Wały, ale jest ulica nazwana Zieloną, której prawa strona wieczną ciemnością się cieszy, tak, iż idącemu nią przypomina się głęboka sentencja galicyjska: „K o żda ricz maje swoju szatenzajtu“. Oprócz wpływu materjalnego, wywiera ta ciemność także i moralny wpływ na mieszkańców owej strony ulicy Zielonej. Rodzą się tam teorje nie zgodne z światłem dziennem. I tak słyszeliśmy jednego z poważnych obywateli mówiącego:

— Panie, jak mi pan śmiesz mówić c z ł o w i e k u, ja nie jestem żaden człowiek, ja jestem więcej jak człowiekiem, ja kończyłem studja, ja byłem komisarzem, ja jestem co innego, jak człowiek...

* Na lekcji zoologji:

N a u c z y c i e l. Wymień mi troje zwierząt żyjących w Afryce?...

U c z e ń. Dwie papugi i jedna małpa, panie profesorze.

* Pewna piękna lwowianka, w tych dniach napisała w liście swym do matki następujący ustęp: „Codziennie mamy tu świetne pogrzeby — bawię się też wybornie“...

* — Jakże więc szewcki się udał?

— Bardzo dobrze — objad był urozmaicony różnymi potrawami, wina było sporo, wesołości także podostatkiem, słowem można się było trochę rozerwać.

— Ale cóż uchwalono?

— Ho! ho! uchwalono wiele mądrych rzeczy.

— Doprawdy?

— Ano, ma się rozumieć, bo dawniej terminator po pięciu latach zostawał czeladnikiem, a dziś może nim nie być i po pięćdziesięciu.

— A niechże im da Pan Bóg zdrowie! Ale powiedz mi, czy nie zakazali czasem używać majstrom chłopaków do posługi, t. j. do bawienia dzieci, do gotowania i do innych rzeczy?

— Ale gdzie tam, o tem, ani mowy nie było!

— No, to przynajmniej spokojnie będę mógł zasnąć tej nocy. Kelner! Dwie h a l b y piwa!

Korespondencje.

Z Rozdołu.

Nasze miasteczko stosunkowo najmniej ucierpiało z powodu słoty, gdyż mało mamy rolników, a każdy prawie mieszczanin umie i prowadzi jakieś rzemiosło. Mamy kilkadziesiąt szewców, mularzy, cieśli, stolarzy, kołodziei, krawców, kowali, bednarzy, tkaczy i t. d. a niektórzy podwójne nawet mają rzemiosło, a to naprzykład w lecie mularz, w zimie tkacz, albo szewc i t. p.

Było to kiedyś miasteczko bogate, a mieszczanki i mieszczanie dawali tego dowody bogatymi, pysznymi strojami. Niedawno jeszcze można było oglądać tu kontusz z wylotami jedwabnymi, a w kościele i cerkwi widzieć można lamy złote i srebrne ze spodnic mieszczańskich uszyte dla ozdoby ornatów. Dziś mieszczaństwo już zubożałe, długami przyciśnięte.

Jedyny ratunek w tej przykrej doli jest Towarzystwo zaliczkowe, któremu dzięki, wielu uratowało swą ojcowiznę już prawie z ręki lichwiarza. Towarzystwo rozwija się prawidłowo i jest nadzieja, że przy pomocy tego Towarzystwa znów dobrobyt zakwitnie. Prawdziwa plaga naszego miasteczka są burmistrze, jak na biedę naszą jeden gorszy od drugiego, zajmuje ster rządów gminnych. Egoiści, samolubni, chciwi grosza, i tak dawniejszy wójt aptekarz, gdy składano na ubogich, to on był zawsze pierwszym ubogim, a obecny, którego rządy się właśnie kończą były leśniczy, choć sam człowiek zamożny, a zawdzięczający swój dobytek mieszczaństwu, ale lepiej zamilczeć... Miasto zaniedbane, bruki nigdy jeszcze tak źle nie były, szynków nigdy Rozdół nie miał tak wiele, i moralność tak nisko w mieście nigdy jeszcze nie stała, jak dzisiaj, dzięki macoszym rządom naszego burmistrza. Pewien obywatel rozdolski miał się wyrazić o tym burmistrzu, bardzo ubliżająco. Sprawę tę wytoczono przed sąd, lecz obywatel ów będzie udowadniał słuszność wypowiedzianego zdania. Będzie to ciekawy proces, który się bodaj, czy nie rozwlecze. O wyniku będzie mi miło donieść szanownej Redakcji.

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Widzę; ale spodziewam się, nie myślisz dać naleśników na kolację człowiekowi, który przeszedł 10 mil.

— Otóż to właśnie, że nie mam nic w domu, nie spodziewaliśmy się ciebie wcale.

— Jak to nie; nic nie masz na kolację?

I spojrzał w około.

— Ot, jest masło.

Podniósł wzrok w górę, patrząc na gwóźdź w belce, na którym zwykle niegdyś wisiała słonina, ale teraz już od bardzo dawna miejsce to pustem było, obok tylko leżało kilka pączków czosnków i cebuli.

— A, to cebula — dodał zrzucając jednę z nich kijem — cztery, lub pięć cebul, kawałek masła i będziemy mieli doskonałą zupę. Wyrzuć ten naleśnik, a usmaż cebulę na patelni.

Wyrzucić naleśnik! Matka Barberin nie odpowiedziała, ani słowa. Przeciwnie, z pośpiechem spełniała wolę męża, gdy ten tymczasem sadowił się na ławce przy kominie.

Ja odtąd nie śmiałem poruszyć się z miejsca, na które cofnąłem się przed groźnym kijem i wsparty o stół, przypatrywałem się przybyszowi.

Był to mężczyzna mogący mieć około pięćdziesięciu lat wieku, z przykrosurowym wyrazem twarzy. W skutek odniesionej rany, trzymał głowę pochyloną ku prawemu ramieniu, a to kalectwo przyczyniało się więcej jeszcze do nadania mu powierzchowności niewielkie wzbudzającej zaufanie.

Matka Barberin postawiła napowrót patelnię na ogniu.

— Czy to tym kawałkiem masła zamierzasz przyprawić zupę? — zawołał.

I biorąc ze stołu talerz, na którym była cała osełka, wrzucił ją na patelnię.

Nie było masła, a więc już i po naleśnikach. W każdej innej chwili nie ulega wątpliwości, byłbym się czuł bardzo głęboko dotkniętym podobną przygodą, lecz w owej chwili nie myślałem, ani o naleśnikach, ani o osmażanych jabłkach, umysł mój wyłącznie zajmowała myśl, że ten człowiek zdający się być szorstkim, był moim ojcem.

— Mój ojciec, mój ojciec! — I mimowolnie powtarzałem w myśli te wyrazy.

Nigdy dotąd nie przedstawiałem sobie wyraźnie postaci ojca, lecz według niepewnych zarysów kreślonych przez mą dziecinną wyobraźnię, zdawało mi się, że to musi być druga matka, tylko mówiąca grubym głosem. Lecz ten ojciec, spadający mi tak niespodzianie, przejmował mnie bolesną trwogą.

Chciałem go uścisnąć, odepchnął mnie i dlaczego? Wszakże matka Barberin nie odpychała nigdy mych pieszczot, przeciwnie, brała na kolana i tuliła do piersi.

— Zamiast stać jak przymarznięty, odezwał się do mnie — lepiej poustawiałbyś talerze na stole.

Spełniłem rozkaz z pośpiechem. Zupa była już gotową i matka Barberin napełniła talerze.

Wówczas mąż jej podniósł się z ławki przed kominem, usiadł przy stole i zaczął jeść, przestając tylko w tych chwilach, gdy patrzył na mnie. Byłem tak zmieszany, tak zaniepokojony, że nie mogłem nic jeść i przypatrywałem mu się także, ale ukradkiem, spuszczając natychmiast oczy, gdy się spotkały nasze wejrzenia.

— Czy on zwykle tak mało jada? — zapytał nagle wskazując na mnie łyżką.

— Owszem, bardzo dobry ma apetyt.

— Tem gorzej; gdyby jeszcze mało jadał...

Naturalnie nie miałem wcale ochoty do rozmowy, a matce Barberin nie więcej odemnie chciało się mówić, chodziła też milcząca po kuchni, pilnie usługując mężowi.

— Więc nie chce ci się jeść? — zapytał zwracając się wprost do mnie.

— Nie.

— No, to idź spać, a staraj się usnąć prędko, bo inaczej będzie źle z tobą.

Matka Barberin dała mi znak wzrokiem, abym usłuchał bez wahania, lecz to zalecenie nie było wcale potrzebnem, gdyż ani myślałem nawet opierać się.

Jak to po większej części bywa u wieśniaków, nasza kuchnia była zarazem i naszą sypialnią. Obok komina sprzęty kuchen-

ne, stół na którym jadaliśmy, dzieżka do chleba i szafa, przy przeciwległej zaś ścianie stało łóżko matki Barberin, a niedaleko w kącie moje łóżeczko, zrobione z rodzaju jakiejś szafy osłonionej czerwonemi perkalikowemi firankami. Rozebrałem się szybko i położyłem, lecz usnąć nie mogłem.

Z twarzą zwróconą ku ścianie, starałem się wszelkiemi silami pozbyć dręczących myśli i usnąć jak najprędzej według rozkazu, ale w żaden sposób nie mogłem tego dokonać, sen nie przychodził i nigdy jeszcze nie czułem się tak wytrzeźwionym, jak tego wieczora właśnie.

Po pewnej chwili usłyszałem, że się ktoś zbliża do mego łóżka.

Po ciężkich, powolnych krokach poznałem, że to nie matka Barberin.

Gorący oddech musnął moje włosy.

— Czy śpisz? — zapytano stłumionym głosem.

Naturalnie nie odpowiedziałem wcale, gdyż straszne słowa: „będzie źle z tobą", dotąd jeszcze brzmiały mi w uszach.

— Śpi — odezwała się matka Barberin — to już jego zwyczaj, zasypia zaraz, skoro się tylko położy, możesz mówić bez obawy.

Zapewne powinienem był odezwać się, że nie śpię, ale nie śmiałem. Kazano mi spać, nie usnąłem, zawiniłem więc.

— No, jakże stoi twój proces — zapytała matka Barberin.

— Przegrany! Sędziowie orzekli, że nie powinienem był znajdować się pod rusztowaniem i, że przedsiębiorca nic mi nie winien.

To mówiąc, uderzył pięścią w stół z całej siły, przeklinając i wymawiając słowa bez związku.

— Proces przegrany — ciągnął dalej po chwili — pieniądze zmarnowane, ja kaleką, nędza, oto co nas czeka. A jak gdyby tego wszystkiego mało jeszcze było, wracając do domu, zastaję dzieciaka. Czy mi wytłomaczysz nareszcie, dlaczego tak nie zrobiłaś, jak ci poleciłem?

— Bo nie mogłam.

— Nie mogłaś go zanieść do podrzutków?

— Nie rzuca się tak dziecka, które się wykarmiło własnem mlekiem i które się kocha.

— To nie było twoje dziecko.

— Nakoniec chciałam już spełnić twoją wolę, ale właśnie zachorował.

— Zachorował...

— Tak, a przyznasz sam, nie była to chwila odpowiednia zanosić go do zakładu, aby go tam uśmiercili.

— A gdy wyzdrowiał?

— Otóż to, że nie wyzdrowiał tak prędko. Po tej pierwszej chorobie, przyszła druga, kaszlało biedactwo, aż serce bolało słuchać. Nasz Mikołajek na to samo umarł i zdawało mi się, że gdy go zaniosę do miasta, umrze także.

— A później?

— Czas jakoś schodził. A skoro czekałam tak długo, to mogłam poczekać jeszcze.

— Wiele ma lat obecnie?

— Ośm.

— No, to w ośmiu latach pójdzie tam, gdzie powinien był iść dawniej, a zapewne teraz nie będzie mu to przyjemniej; tyle tylko wygrał.

— Ach! Hieronimie, ty nie zrobisz tego.

— Nie zrobię? A któż mi zabroni? Czy myślisz, że go zawsze możemy trzymać?

Nastała chwila milczenia, mogłem odetchnąć, dotąd wzruszenie ściskało mi tak gardło, że o mało nie udusiłem się.

Wkrótce matka Barberin odezwała się znów:

— Ach! jak ciebie Paryż zmienił, dawniej nie byłbyś tak mówił.

— Być może. Ale co jest rzeczą zupełnie pewną, to, że jeżeli mnie Paryż zmienił, to i okaleczył także. Jak tu teraz zarobić, jak wyżywić ciebie i siebie? Pieniędzy nie mamy, krowa sprzedana. Nie mając sami co jeść, czyż mamy jeszcze karmić to cudze dziecko?

— Ono moje.

— Tak samo nie moje, jak i nie twoje. To wcale nie chłopskie dziecko, przypatrywałem mu się podczas kolacji; delikatne to, chude, ani rąk, ani nóg.

— Najładniejszy chłopiec z całej wsi.

— Ładny, nie przeczę. Ale czy mocny? Czy go uroda nakarmi? Czy z takiemi rękami będzie z niego kiedy robotnik? To dziecko miasta, a nam tutaj takich nie potrzeba.

— A ja ci powiadam, że to dzielny chłopiec i ma bardzo dobre serce, a sprytny jak kot. On będzie pracował na nas.

— A tymczasem my będziemy na niego pracować, a ja nie mogę już nic robić.

— A jeżeli się zgłoszą jego rodzice, cóż im powiesz? (C. d. n.)

TEATR.

Przedstawienie dnia 3 października na uczczenie 50-letniego jubileuszu J. I. Kraszewskiego, odbyło się wśród natłoczonej od góry do dołu publiczności, która żywymi oklaskami i okrzykami demonstrowała swoje uczucia dla czcigodnego jubilata. Odegrano sztukę Kraszewskiego p. t. „Trzeci maj" — w antraktach orkiestra wykonywała różne melodje narodowe, a na zakończenie wielki portret jubilata otoczony pięknym z żywych osób ułożonym odpowiednim obrazem, w ugrupowaniu którego wzięli udział wszyscy nasi artyści. Pani Aszpergerowa zaś wypowiedziała wiersz Platona Kosteckiego, umyślnie na tę uroczystość napisany. Ponieważ w piątek biletów zabrakło, to samo przedstawienie powtórzone zostało w sobotę i znowu zapełniło całą salę teatralną.

Nie wiele da się powiedzieć o dramacie tłomaczonym z francuskiego p. t. „Narzeczeni z Albano" pióra p. d'Ennery, wystawionym d. 27 września pierwszy raz. Jest to sztuka o grubych efektach, w których główną rolę odgrywa: karabin, sztylet i szpada; ta ostatnia najrzadziej, bo rzecz dzieje się w Kalabrji, w ojczyźnie sztyletów i skrytobójstwa. Chwilami zdaje się, że autor, wymorduje wszystkie osoby w dramat wchodzące, tak, że w końcu, jedyny sufler wyszedłszy ze swego *tusculum* ze świecą w ręku, rzeknie: „szanowna publiczności, już nie mam komu podpowiadać, bo wszystko pozabijane", a lwowski sufler mógłby dodać: „już to, co prawda, słusznie Opatrzność ukarała naszych artystów, bo zanadto mnie biednemu suflerowi od pewnego czasu, każą pracować i tak głośno zmuszony jestem spełniać swoją funkcję, że publiczność w partorze, wszystko słyszy po dwa razy za jedne pieniądze!..." Pod względem wystawy — wszystko było zrobione bardzo gustownie i starannie. Pomijając zatem grę artystów, która nam nie nastręcza szczególnych uwag, wolimy wspomnieć o nie nowej wprawdzie, ale nigdy się nie starzejącej: „Intrydze i miłości" Szyllera, którą to trajedję po dość długiem nie graniu, dnia 29 września na naszej scenie wznowiono. P. Ładnowski rolę majora, odegrał tak wspaniale, że nie dziwimy się zupełnie, iż chłodna za zwyczaj lwowska publiczność, entuzjazmowała się i po kilka razy grzmiącymi oklaskami wywoływała artystę. Faworytą księcia była pani Nowakowska; subtelna aż do najmniejszych szczegółów gra tej artystki, akcja, postawa, przepyszna toaleta — złożyły się na to, że niezawodnie i sam Szyller z zapałem oklaskiwałby, patrząc na grę pani Nowakowskiej. Ludwikę grała bardzo dobrze pani Woleńska, a ostatnie sceny agonji po zażyciu trucizny w limonadzie, oddane były z przerażającą prawdą i z niepochwytną łagodnością, jak śmierć niewinnego ziemskiego anioła, który cierpiał... cierpiał i... nic więcej... Wurm w panu Fiszerze znalazł wybornego wykonawcę, równie, jak i role prezydenta, muzyka i szambelana w panach: Zboińskim, Podwyszyńskim i Lubiczu. Oddać także należy sprawiedliwość pannie Sulkowskiej, która powiernicę angielki, pojęciem roli, jej spokojnem i umiejętnem wykonaniem, dostrajała się w grze do ogólnej artystycznej harmonji i traicznego tła sztuki, jak również należą się słowa uznania pani Korwin za spokojne i poważne wykonanie roli matki Ludwiki.

Opera. Po dłuższym urlopie, wystąpił p. Köhler w „Łucji z Lammermoru" d. 2 października. Żywymi i szczerymi oklaskami przyjmowała tego artystę publiczność przez cały spektakl. P. Köhlerowi pod względem artystycznym, odpoczynek wyszedł na dobre, śpiewał, bowiem, z taką młodzieńczą siłą i precyzją, że mu powinszować należy. Po raz pierwszy w tej operze występował p. Alma w głównej tenorowej partji. Co występ prawie, młody ten śpiewak robi widoczne postępy, a partja w „Łucji z Lamermoru" dowiodła, że przyszłość wokalna p. Almy, zależy... od niego samego.. Pracy, pracy... i jeszcze raz pracy... Pani Skalska niezmiernie trudną partję Łucji, odśpiewała w sposób tak brawurowy, z takiem przytem prześlicznem cieniowaniem, że się, doprawdy, podziwiać każe... Zrobić musimy uwagę, że tyle sympatyczny bas p. Todt, w „Łucji z Lamermoru" nie zawsze zgodnie szedł z orkiestrą, a z pewnością nie orkiestra temu winna, bo takiego dyrektora, jakim jest p. Jarecki, trzeba szukać przy najlepszych operach europejskich.

W kasynie tutejszem mieszczańskiem dnia 30 września odbyła się uroczystość ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu J. I. Kraszew-

skiego. Śpiew chóru towarzystwa muzycznego, bardzo dobrze odegrane trio, deklamacja i przedstawienie amatorskie, składały się na ten wieczór. Muzyka pułku Ringelsheim przygrywała potem do późna, a utwory narodowe entuzjazmowały licznie zgromadzonych uczestników.

Potoczne wiadomości teatralne. —

— Dowiadujemy się, że we środę t. j. d. 8 października grana będzie znakomita komedja Sardou p. t. „Rodzina Benoitonów“ na benefis p. Kwiecińskiego. Spodziewać się należy, że publiczność licznem zebraniem się, oceni talent tak sympatycznego, zdolnego i pracowitego artysty, który w szeregu polskich aktorów, zajmuje wydatne stanowisko.

— Pani Modrzejewska, jak nam donoszą z Krakowa, po wystąpieniu na cześć Kraszewskiego, zaangażowała się na scenę krakowską na 6 wystąpień, tak samo zrobił i p. Królikowski.

— Pisma warszawskie piszą pochlebnie o nowej jednoaktowej komedji p. t. „Kłopoty dziadunia“ napisanej przez Stefana Dąbrowskiego, a wystawionej w przeszłym tygodniu na scenie rządowej warszawskiej.

— W Płońsku gronko sceniczne pod zarządem p. Męczyńskiego, dało kilka widowisk. W truppie tej jest i Rusanowski (ojciec), pionier teatrzyków ogródkowych w Warszawie.

— Dowiadujemy się, iż p. Sonenfeld, autor muzyki do operety „Podróż po Warszawie“, wytoczył proces jednemu z dyrektorów teatrów prowincjonalnych, za odegranie tego utworu bez pozwolenia kompozytora.

— Panna Marcello, artystka teatru krakowskiego, otrzymała pozwolenie trzykrotnego debiutowania na scenie warszawskiej Znana już publiczności warszawskiej ze scen ogródkowych, artystka krakowska, zamierza wystąpić w „Miłości ubogiego młodzieńca“, „Adryannie Lecouvreur“ i „Rodzinie Fourchambault“. Czy to tylko nie za śmiało — na pierwszy ogień iść w rolach, grywanych w Warszawie przez takie znakomite artystki, jak panią Modrzejewską i panną Deryng?

Kronika zagraniczna.

W Berlinie w 1881 r. otwartą będzie powszechna wystawa ryb. Kraj każdy mieć będzie oddzielną ulicę, na której wystawi ryby i wszelkie wodne istoty, pojawiające się na jego ziemi, a więc węże, gady, płazy i t. d. Niemniej do wystawy należeć będą przedmioty hodowli, sposoby rozmnażania, będą więc na niej pomieszczone wszelkiego rodzaju łodzie, wędki, sieci, słowem wszystko, czem się rybacy posługują; wreszcie okazy będą nietylko żywe, ale i martwe, a mianowicie maryuowane i suszone. Każdy dział mieć będzie restaurację, w której każdy kraj przedstawi swoje rybne potrawy.

Znakomity prawnik niemiecki, uczony Briegleb, w tych dniach zakończył życie. Był to umysł niepospolity. W licznych swoich pracach stworzył nowy zupełnie program badania, oparty na rozwoju pojedyńczych kwestyj, rozpoznawanych sposobem porównawczym. Brieglieb biorąc pod rozbiór oddzielne instytucje prawa formalnego, dał wyborny i źródłowy obraz dziejów procedury niemieckiej. Najznakomitszem jego dziełem jest proces egzekucyjny, na który się powołują uczeni całego świata. Zmarły oceniał prace Maciejowskiego p. t. „Historja prawodawstw słowiańskich“, podług przekładu niemieckiego, z pierwszej edycji uskutecznionego.

Z powodu odwiedzin ks. Bismarka w Wiedniu, dzienniki tamtejsze piszą, że pierwsza wizyta kanclerza niemieckiego w Wiedniu miała miejsce w r. 1852. Wówczas nieposiadał dzisiejszy kanclerz państwa niemieckiego żadnego tytułu i był sobie tylko panem — von Bismark-Schönhausen. Obok Bunsena był Bismark jedynym beztytułowym dyplomatą pruskim. W Wiedniu wiał wówczas wiatr bardzo arystokratyczny, tak dalece, że chociaż misja, w której von Bismark wówczas przybył do Wiednia, była bardzo ważną, mimo to patrzano na niego w kołach dyplomacji austrjackiej z góry. Bismark zatelegrafował o tem do króla pruskiego, który natychmiast przysłał własnoręczny list do cesarza Franciszka Józefa I. następującej treści: „Poruczyłem panu von Bismark-Schönhausen, memu posłowi przy rzeszy niemieckiej zaszczytną misję do Waszej Cesarskiej Mości. Rodzina p. Bismarka jest jedna z najstarszych Pomorza i liczy ona więcej przodków, aniżeli mój dom. Rodzina Bismarków współzawodniczyła z Hohenzollernami co do waleczności i czynów bohaterskich“ Po otrzymaniu tego listu w Wiedniu był już pan von Bismark-Schönhausen bardzo dobrze widzianym zarówno na dworze, jakoteż i w kołach dyplomatycznych.

Budowa kolei w Serbii. Wkrótce ma się zebrać konferencja, złożona z przedstawicieli rządów serbskiego, rosyjskiego i austrjackiego w sprawie budowy kolei w Serbji. Z rosyjskiej strony wezmą udział w konferencji p. Persiani, konsul ros. w Belgradzie i rosyjski inżynier Gawacki. Rzecz będzie głównie chodziła o rozstrzygnięcie oferty, jaką austrjacka kolej państwowa (Staatsbahn) uczyniła rządowi serbskiemu. Wspomniana kolej stara się uzyskać od rządu serbskiego koncesję o wybudowanie linji Rekinda-Panczowa. Tym sposobem rozporządzałaby austrjacka kolej państwowa linją od Niszu do Bodenbuck, mającą 1,424 kilometrów.

Nie tylko pisma katolickie walczą przeciw żydom, ale do tego koncertu dołącza swój głos nawet: „Nordd. Allg. Ztg.“ Powód do tej filipiki przeciw żydom daje temu organowi ks. Bismarka mowa miana przez żyda dr. Strassmanna, który jest przewodniczącym rady miejskiej w Berlinie. Mowca uważał za stosowne następujące wygłosić słowa: „Reakcja na polu kościelnem przybiera coraz większe rozmiary. W sprawie tej nie występują już tylko obskuranci zwykłego pomiotu (die Dunkelmänner gewöhnlichen Schlages), ale rzeczywiści inkwizytorzy, którzyby innowierców chcieli palić, a ponieważ tego obecnie wykonać nie mogą, zamiast miłości, do której są zobowiązani, głoszą nienawiść i niezgodę. Oby ich Bóg wedle ich czynów, a głównie słów nie sądził, bo ich język jest, jakoby język żmji, a oddech, jakoby wyziew bagna, zatruwającego życie“. „Nordd. Allg. Ztg.“ nie przypuszcza, aby żyd, który należy do społeczeństwa liczącego zaledwie jedną dwudziestą całej ludności berlińskiej, śmiał wydawać swój sąd o „kościelnej reakcji wyznań chrześciańskich“. Cóżby to żydzi powiedzieli, dodaje ten dziennik, gdyby chrześcianin odważył się wystąpić przeciw różnym kierunkom w judaizmie i, gdyby krytykę swą ujął w tę formę, jak to uczynił dr. Strassmann?! „Germania“ mówi, że wpływ żydów w Berlinie jest tak wielki, iż mimo ogromnej mniejszości w tem mieście, połowa radnych miasta składa się z żydów, a nawet 6 żydów zasiada w parlamencie, w sejmie zaś pruskim aż 9. Żydzi w Berlinie nietylko są równouprawnieni, ale w stosunku do ludności chrześcjańskiej szczególnie protegowani. Smutne te stosunki, kończy „Germania“, powinny raz się zmienić: chrześcjanie nie powinni pozwolić na to, aby żydzi pomiatali chrześcianami!

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Nakładem księgarni Sayfarta i Czajkowskiego wyszła „Istorja Polszczy, Rusy i Łytwy“ równocześnie w dwóch wydaniach, jedno alfabetem łacińskim, drugie kirylicą.

Pan B. Baranowski wydał dziełko p. t. „Józef Ignacy Kraszewski“. Rzecz ta była przedmiotem wykładu podczas zjazdu towarzystwa pedagogicznego w Brodach, — ocenę podamy później.

Paszkwil Francoza wyszedł po rumuńsku p. t „Fra Halvasien“, w przekładzie Anny Winkel Horn. Miejscowe dzienniki ostrzegły publiczność, że książka pomieniona jest wymysłem bujnej fantazji, bez rzeczywistej wartości, gdyż świat słowiański nie stoi tak nisko, jak to podobało się Francosowi opisać!

Na wystawie przemysłu i sztuk pięknych w Kopenhadze, znajduje się obrazek roboty jakiegoś duńczyka, z wieku zeszłego, przedstawiający kościół Marjacki w Krakowie. Płótno to mające wartość wysoką, jest własnością prywatną i udzielonem zostało czasowo na użytek wystawy.

Komitet wydawnictwa jubileuszowego dzieł Jana Kochanowskiego, ma zaszczyt upraszać pp. współpracowników, ktorzy przyjęli na siebie obrobienie pojedyńczych utworów poety, by swe prace rękopiśmienne nie później, jak na dzień 1 grudnia 1880 r., rzeczonemu komitetowi, na ręce prof. Przyborowskiego nadesłać raczyli.

Koszta wystawy sztuk pięknych w Monachium, wynoszą 80.000 mark, z których połowa już pokrytą została opłatą za bilety wejścia: w ten sposób nie ma obawy deficytu, a świat zawsze coś skorzystał, zwłaszcza ci też, których powodzenie zachęciło do dalszej pracy.

Dzieło księdza Piotra Skargi: „Żywoty świętych Pańskich starego i nowego testamentu, wyjdzie wkrótce z druku, skrócone w ten sposób, ażeby się znaleść mogło w ręku młodych czytelników.

Prenumerata wkrótce ogłoszoną zostanie.

Nakładca wiedeński, Waldheim, wydał świeżo przekład niemiecki powieści Kraszewskiego: „Mistrz Twardowski". Wydanie to jest bardno ozdobne.

Jeden z redaktorów „Deutsche Ztg", dr. Meissner, umieścił w odcinku tego dziennika artykuł pełen uznania dla Kraszewskiegp.

„Neue illustrirte Ztg" wystąpiła ze starannie wykonanym i podobnym portretem Kraszewskiego, którego życiorys skreślił w tem piśmie p. J. Nordmann, znany literat niemiecki.

Czytamy w „Kurjerze codziennym":

W tych dniach mieliśmy sposobność widzieć nadzwyczaj rzadkie dzieło, o wydaniu którego, ani Czacki, ani Bentkowski nie widzieli. Mianowicie znany „Statut litewski", wydany po polsku, a drukowany p o r a z p i e r w s z y u Mamonicza w Wilnie z r. 1614, a nie r. 1619, jak Bentkowski i inni twierdzili. Cenne to dzieło dobrze zachowane, znajduje się w zbiorach p. Wilanowskiego w Warszawie. Dzieło to wydane było po raz pierwszy w języku słowiańskim w Wilnie r. 1588, po raz drugi (po polsku) 1614, a po raz rzeci także w Wilnie (drugie polskie wydanie) r. 1619.

Nakładem zasłużonej bibljoteki kurnickiej wyszedł tom ósmy dzieł M. T. Cycerona. Zawiera on pism filozoficznych część drugą, a mianowicie: O wróżeniu, o przeznaczeniu, o starości, o przyjaźni, o powinnościach, o wynalezieniu retorycznem. Przekładu traktatów o wróżeniu, o przeznaczeniu, o starości, o przyjaźni, i części traktatu o powinnościach dokonał jeszcze ś. p. E. Rykaczewski — dokończenie przekładu zawdzięcza wydawnictwo p. profesorowi A. Jerzykowskiemu, tak zaszczytnie znanemu z prac naukowych na polu filologji klasycznej. Ostatni ten tom pism Cyceronowych poprzedzony jest krótkim życiorysem ś. p. tłomacza, znanego pióra ks. kanonika Polkowskiego, przyjaciela zmarłego. Szanownemu wydawcy należy się wielkie uznanie i wdzięczność za wzbogacenie literatury polskiej kompletnym przekładem znakomitych dzieł rzymskiego Demostenesa. Brak tylko jeszcze fragmentów i dokładnej biografji Cycerona, którą to pracą zajmie się, jak słychać, jeden z najzdolniejszych naszych młodych filologów.

ROZMAITOŚCI.

Lekarstwo na tasiemca (solitera), które się okazało skutecznem u ludzi, psów, a także owiec: Bierze się ćwierć funta zwyczajnych ziarn korbala, suszy się je przy ciepłym piecu, obrawszy je poprzednio z twardych łupin, ubija się, lub rozrzyna zupełnie drobno, mniej więcej wielkości kaszy. Do tego miesza się $^1/_3$ tłuczonego cukru. Przed użyciem, które odbywa się na wieczór, potrzebny jest dziesięciogodzinny post. Ziarna korbala smakują z początku bardzo dobrze, lecz prędko się sprzykrzą, dlatego trzeba przeznaczyć dwie godziny czasu na ich spożycie, i ile możności czerpać świeżego powietrza, gdyż w przeciwnym razie sprawiają pewien chwilowy zły smak. Rano, gdyby tasiemiec jeszcze nie odszedł, zażywa się dwie łyżki olejku rycinowego i jest się pewnym skutku.

Czytanie o jedenaście kilometr. od świecy. Dwunastego lipca b. r. — pisze „Przyroda i Przemysł" — o godzinie w pół do dziesiątej wieczorem, na wieżyczce w hotelu Grand Union w mieście Saratoga Springs w Stanie New-Yorku robiono doświadczenia z lampą elektryczną p. Maxima, celem przekonania się jak daleko sięga siła jej światła. Ku temu użyto nie soczewek, ale parabolicznego źwierciadła; lampa zaś urządzona została w ten sposób, że końce węgli leżały tuż obok siebie, ściśle w ognisku odbijającego źwierciadła. Światło skierowano na umówiony punkt w Ballston Spa, o $7^1/_2$ mil angielskich (11 kilom., 156 sążni) odległy, gdzie zebrało się umyślnie kilkaset osób. Światło było tak silnem, tak doskonale skupionem i przesłanem, że owa miejscowość w Ballston nagle tak oświetloną została, iż druk zwyczajny doskonale czytać można było, widzieć godzinę na zegarku i t. p. Noc była cicha i ciemna. Jest to największa odległość, do jakiej dotąd światło lampy elektrycznej w tym stopniu sięgnąć mogło.

Sól konserwująca. Przedstawionym został Akademji nauk w Paryżu nowy preparat chemiczny, który ma zapewniać możność konserwowania mięsa bez zmiany smaku i utraty pożywności. Wiadomo, że w ostatnich latach udzielone zostały we Francji Anglji i Niemczech nagrody za sposób preparowania okazów anatomicznych, tak, żeby na otwartem powietrzu mogły przez jak najdłuższe lata pozostawać. Sposoby te jedne mniej, drugie więcej odpowiadają celowi, to jest możności zachowywania całych ciał ludzkich, lub pojedynczych ich części w stanie podobnym do żywego ciała, ale nie mogą służyć do konserwowania mięsa zwierząt, przeznaczonego na pożywienie, bo używane w tej manipulacji preparaty chemiczne nadawałyby mięsu nieznośny smak, a nawet mogłyby być trującymi. Dotąd jedynym środkiem zachowywania mięsa jadalnem na dłuższy czas jest solenie, marynowanie i urządzenie, ale tak zakonserwowane mięsa chociaż są jadalnemi, nie mogą jednak w użyciu zastąpić świeżego mięsa. Ostatnie czynione próby konserwowania za pomocą zimna są kosztowne i doświadczenia przekonały, że tak konserwowane mięso staje się trudniej strawnem nawet, niż solone wędliny. Otóż obecnie przedstawiony Akademji preparat ma być, jako konserwator nader energiczny, wymaga zatem użycia w tak małej ilości, że nie zmienia smaku mięsa i bardzo mało kosztuje. Już wynalazca wyprawił dla komisji wydelegowanej do ocenienia jego sekretu ucztę, na której wszystki potrawy były z różnego rodzaju mięs konserwowa nych pod ich kluczem od miesiąca i po spożyciu tej uczty wszyscy dotąd znajdują się w pożądanym stanie zdrowia, co zdaje się zapowiadać, że wynalazek ten da się z korzyścią użyć przy przewozie do Europy mięsa bydła tak nadzwyczajnie obficie znajdującego się w stepach Ameryki.

Jakim sposobem zapobiedz można śnieci w pszenicy? Zarażenie śniecią pszenicy jest dla rolnika wielką klęską, ziarno, bowiem, zaśnieconej pszenicy ma przy sprzedaży wiele mniejszą wartość od ziarna zdrowego. Niejednemu gospodarzowipo żądaną zapewne będzie wiadomość, jakim sposobem może się uchronić od powyższej klęski.

Wykazało się z doświadczeaia, że najmniej ulega zarażeniu śniecią pszenica zasiana rychło, na starannie uprawnej roli i przy użyciu do siewu ziarna wyborowego, zdrowego, śnieci nie zawierającego. Dalej ważnym jest także sposób przykrycia siewu. Najkorzystniej zostaje umieszczonem ziarno pszenicy przy siewie drylownikiem, tylko, bowiem, w ten sposób osięga się równe przykrycie ziarna na najstósowniejszą głębokość 3 do 5 centymetrów, Nie mogąc siać pod dryl, zaleca się przykrywać siew pszenicy pługami urządzonymi do płytkiej orki, albo też krymrem, lub ekstyrpatorem; przy siewie pod brone dużo ziarn dostaje się za płytko w ziemię, a po zejściu większa część pochewki listnej sterczy ponad powierzchnią ziemi i może być łatwiej zarażoną przez unoszące się w powietrzu zarodki śnieci.

Zarażenie śniecią spowodowanem zostaje często przez użyty pod pszenicę gnoj, który pochodzi ze zaśnieconej słomy pszennej; ztąd pilnie uważać należy, ażeby nawozu takiego nie wywozić ani bezpośrednio pod pszenicę, ani też pod jej przedplód, przekonano się, bowiem, że zarodki śnieci pszenicznej przez długi czas zachowują zdolność kiełkowania i dopiero w drugim roku na pewno ją tracą.

W celu uchronienia pszenicy od śnieci zalecają brać do siewu ziarno dwuletnie, szczególnie w okolicach, gdzie śnieć często się pokazuje. W takim razie jednak trzeba siać trochę gęściej, bo dwuletnie natchnienie nie prędko powschodzi.

Najważniejszym środkiem zapobiegającym przeciwko śnieci, który okazał się skutecznym nawet wtedy, gdy używa się do siewu zaśnieconej pszenicy, jest zaprawianie nasienia półprocentowym rozczynem siarkanu miedzi, który powszechnie nazywają „kamyczkiem niebieskim". Rozczyn taki otrzymuje się, biorąc na 100 litrów wody funt siarkanu miedzi. Ilość ta wystarcza do zaprawienia pięciu szefli (275 litrów) pszenicy. Postępuje się zaś przytem jak następuje: siarkan miedzi tłucze się drobno i rozpuszcza w małej ilości wody, poczem wlewa do reszty potrzebnej wody, do kadzi, umieszczonej na spichrzu, lub klepisku i wsypuje w nią pszenicę ciągle mieszając. Celem tego mięszania jest, ażeby wszystkie zaśniecone ziarnka, ile możności, wydostać na wierzch. Rozczyn powinien stać nad pszenicą przynajmniej 10 centymetrów wysoko; po wierzchu spływające ziarna zbiera się raz po raz, przez co dużo lichych i zaśnieconych ziarn się usunie. W rozczynie tym moczy się pszenicę, jeżeli ziarno zdrowe 12 godzin, jeżeli ziarno zaśniecone 14 do 15 godzin; po wyrzuceniu z kadzi rozpościera się cienko najlepiej na klepisku. Po paru godzinach można już przy sprzyjającej pogodzie pszenicę siać ręką, a najpóźniej po 24 godzinach maszyną. Zaprawiając od razu wielką ilość pszenicy, zaleca się brać do moczenia zamiast jednej większej kadzi, parę mniejszych.

Wielu gospodarzy zamiast moczyć skrapia tylko pszenicę powyższym rozczynem, co przecież nie jest polecenia godnem, bo pomimo najstarszniejszego skrapiania, dużo zarodników śnieci nie traci siły kiełkowania, przez co cel zamierzony osięga się tylko w połowie.

Nadmieniamy w końcu, że z zaprawianiem pszenicy młóconej parową maszyną, trzeba być bardzo ostrożnym, zdarza się, bowiem, często, że pzzy omłocie parową maszyną dużo ziarn zostaje potrąconych, które przez zaprawienie roztworem siarkanu miedzi tracą siłę kiełkowania. Pszenicy młóconej parową maszyną należy więcej albo wcale nie zaprawiać, albo też zaprawiwszy ją, siać w stosunku o tyle gęściej, ile procent ziarn przetrąconych wynosi. (*Kurjer Pozn.*)

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. M. S. w L. Wiersz: „Do M. C." nie może być drukowany.

P. L. G. w Stryju. Kwestja ta już była w naszem piśmie poruszaną — dosyć o niej.

Panu korespondentowi w Stanisławowie. Przypominamy się pamięci pańskiej.

P. Rz. w Krakowie. Ogłoszenie pańskie otrzymaliśmy dopiero w niedzielę — nie mogło przeto być umieszczone w nrze 81 — jest w następnym. Za spełnienie naszego komisu serdecznie dziękujemy.

P. W. D. w R. Każdy nowy prenumerator „Dziennika dla Wszystkich" od jakiegokolwiek czasu prenumerujący na t r z y m i e s i ą c e, natychmiast dostaje wielki portret Kraszewskiego, jako dodatek bezpłatwy.

P. L. w Kal. Artykuł pański będzie umieszczony.

☞ **Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów „Dziennika dla Wszystkich" osobny, w wielkim formacie wizerunek J. I. Kraszewskiego.**

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem. 5% z 30-dniowem. 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15. we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem. 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je do 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki. i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

A. Ch. Werfel, ul. Hetmańska l. 4. Kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje państwowe, losy rządowe i prywatne, akcje, monety i t. p. pod warunkami najprzystępniejszemi.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Kopernika, l. 16. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 53, majątek złr. 3,052.147.

Pensjonaty.

Koestlich, ul. Piekarska l 21. Instytut naukowy wojskowy, oraz Pensjonat. Nowy kurs jednorocznych ochotników i innych nauk przygotowawczych wojskowych rozpoczął się z dniem 1go marca b. r. Zgłaszać się można codziennie od godziny 4tej do 7 po południu.

Lekarze i dentyści.

C. Caliga, ulica Skarbkowska l. 9. Dentysta miejski. W jego atelier wyrabiają się całe szczęki i pojedyńcze zęby podług najnowszych wynalazków, wykonuje także wszelkie operacje i plombowanie zębów z najtrwalszych materjałów, mających kolor zębów — po cenach najumiarkowańszych.

Mark, ukończony dentysta na wszechnicy wiedeńskiej, przy placu Halickim l 14 I. piętro. Najpiękniejsze, do własnych zupełnie podobne sztuczne zęby i całe szczęki wprawia bez bólu podług najnowszego amerykańskiego systemu; ból zębów usuwa szybko za pomocą środków niezawodnych, zanieczyszczonym zębom powraca naturalną barwę, dziurawe zęby plombuje złotem, srebrem cementem i t. p.

Handle płócien i bielizny.

I. Drexler i Synowie, plac kapitulny l. 2. (Medal zasługi). Skład płócien i towarów bławatnych, dywanów i kap, gotowej pościeli i materaców własnego wyrobu. Bielizna męska. Łóżka żelazne.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży itp.

Antoni Koželoužek, Rynek l. 29, w przechodniej kamienicy Andriollego. Fabryka i główny skład kapeluszy męskich i damskich wszelkiego rodzaju i fasonu, jako to: cylindry, filcowe, materjalne; trzewiki meszty i podeszewki filcowe. — Przyjmuje także do prania, prasowania, farbowania kapelusze męskie i damskie, uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. — Wszelkie reperacje uskutecznia z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Sliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina i fortepiany francuskie. Gwarancja lat 10.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Celestyn Kotkowski, w hotelu Żorża. Obfity skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i t. d. Przyjmuje reperacje. Ceny najumiarkowańsze.

Drukarnie i litografje.

W. Maniecki, ul. Grodzickich l. 4. Drukarnia narodowa. Bilety wizytowe pięknie wykonane — odciska na nowo sprowadzonej maszynie amerykańskiej w cenie nader niskiej, za 100 sztuk po 50 cent., 65 ct., 80 ct., 1 złr., 1 złr. 20 ct. i wyżej — podług jakości i wielkości biletów. Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą za dodaniem do powyższej ceny 6 centów za kwit pocztowy.

Wyroby rękawicznicze.

J. Cirok przedtem **E. Ziegler** — rękawicznik i bandażysta. Rynek, l. 30, pod godłem „Rycerza“. (*Medal zasługi za doskonałe wyroby rękawicznicze*). — Skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju towarów rękawiczniczych, rękawiczki damskie i męskie w różnych barwach, amerykańskie jelonkowe pantalony, skóry łosiowe i jelonkowe i wyroby z tychże, czapki mundurowe i cywilne, szelki, bandaże i t. p.

Składy futer.

Adamski et Czapczyński (dawniej **Armatys**), ul. Halicka, naprzeciw katedry. Magazyn futer. Utrzymuje wszelkie gatunki futer gotowych damskich i męskich.

Odlewarnie z kruszców.

J. Schapira, ulica Kopernika l 7. Gisernia szyldów i tablic metalowych z jednego odlewu. Artystyczna pracownia szyldów i pism malowniczych. Szyldy z blachy prasowane lub wycinane dla asekuracyjnych i innych towarzystw. Zakład rytowniczy i fabryka znaczków do pieczętowania. Przedsiębiorstwo robót malarskich i lakierniczych. Złocenia nadgrobków i pomników. Fabryka tablic nadgrobkowych tak lanych jakoteż pisanych, we wszystkich h.językach

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Adam Zaprutkiewicz, ul. Halicka l 7. Pracownia introligatorska znana od lat wielu, przyjmuje wszelkiego rodzaju roboty w zakres tego zawodu wchodzące i uskutecznia takowe po najumiarkowańszej cenie.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2. w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z przewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Magazyny kortów i wyroby krawieckie.

Bolesław Mikuliński, plac Halicki, nr. 12. Skład i pracownia sukień męskich, oraz obfity wybór materyj zagranicznych i krajowych. Wykonuje wszelkie suknie męskie wedle najnowszej mody jak najstaranniej.

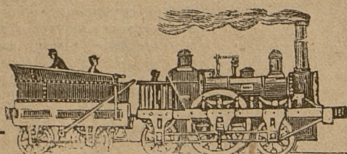
Zakłady szewckie.

Walenty Baurowicz, znany od lat 20tu skład i pracownia obuwia damskiego, istniejący dawniej przy placu katedralnym, znajduje się obecnie w domu własnym przy ul. Kopernika l. 4.

Franciszek Gawlik, ul. Strzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

Karol Smutny, plac Bernardyński l. 1. Pracownia i wielki skład obuwia. Najkształtniejsze i najwytworniejsze oraz trwałe i nie ustępujące w niczem wyrobom zagranicznym obuwie męskie, damskie i dla dzieci. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

OGŁOSZENIA

Południowo-zachodnio-rossyjsko-  austr.-węgierski związek kolejowy

Nr. 9865/79

Obwieszczenie.

Dla transportów zboża i t. p. w ilości 10000 kilogramów na jeden wagon od Kijowa 1 do stacyj austrjackich zniża się pozycje przestrzeniową rosyjską począwszy od 15go/27go Września starego/nowego kalendarza 1879 roku aż nadal z 99.67 na 79.48 kopiejek za 100 kilogramów włącznie z należytością ładunkową.

Wiedeń, we wrześniu 1879. (1-1)

Zarządy kolei związkowych.

Już 32gi rok wychodzi w Cieszynie na Szląsku austr.

„Gwiazdka Cieszyńska"

pismo ludowe, zawierające wiadomości polityczne, powieści, rozprawy pouczające, historyczne, przyrodoznawcze, gospodarskie, rozmaite do niesienia, nowiny miejscowe, ogłoszenia i t. d.

Redakcja zaprasza uprzejmie do przedpłaty, która wynosi w Austrji z przesyłką pocztową: całorocznie 4 złr. 60 ct., półrocznie 2 zł. 30 ct. ćwierćrocznie 1 złr. 15 ct.

Przedpłatę najdogodniej i najtaniej można przesyłać przekazem pocztowym, pod adresem: Do redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej" w Cieszynie na Szląsku austr.

P. Stalmach redaktor.

Operator nagniotków.

Podpisany zawiadamia P. T. Publiczność, szczególnie wszystkich na nagniotki cierpiących, iż z największą zręcznością bez bolu i najradykalniej, z łatwością operuje. Tuszy zatem nadzieję, iż Szanowna Publiczność z całem zaufaniem swemi odwiedzinami mnie łaskawie zaszczycić raczy, gdzie dla dogodności Szanownej Publiczności także **Salon do fryzowania i golenia** otworzyłem przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 11. (159-4-3)

Z głębokiem uszanowaniem

Adolf Wolfshaut,
operator nagniotków.

M. Skulicz

krawiec cywilny i wojskowy w Stanisławowie, ul. Brukowana.

Zamówienia uskutecznia w najkrótszym czasie i po umiarkowanej cenie.

Zniżenie stopy procentowej.

TOWARZYSTWO ZALICZKOWE

we Lwowie

stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

zniża

dla swoich członków stopę procentową od udzielonych pożyczek i eskontu z 9 na **8 (ośm) od sta rocznie,** począwszy od 1 Października.

Nadmienia sie, że Towarzystwo liczy wszystkim klientom swoim **jednakowy** procent stały i **niezależny** od umowy.

Odsetki liczy sie według miesięcy, lub kwartałów bez względu, czy miesiąc, lub kwartał liczy więcej niż 30 względnie 90 dni, przez co klienci nie opłacają w roku odsetek za 5 względnie 6 dni po nad rok słoneczny.

We Lwowie dnia 15 Września 1879.

(171-3-3) **Dyrekcja.**

Najlepsze kuracyjne wyborowe

WINOGRONA FESLAWSKIE

po 64 cnt. kilo i słodkie z cienką łupiną

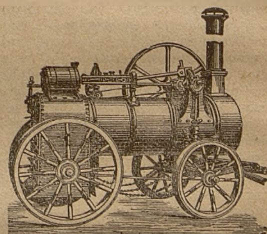
Hcenigler budzińskie po 48 ct. kilo

(158- rozsella najstaranniej handel 1-2)

we Lwowie St. Markiewicza *Rynek l. 42.*

S. REDINGER

w Czerniowcach.



Fabryka machin, lejarnia metalu i kuźnia. Centralna ajentura i skład firmy Ruston, Proctor et comp. Skład lokomobil, machin parowych, młynków, pił kołowych i pomp. Wielki skład machin rolniczych i zupełnych urządzeń do gorzelń, młynów, tartaków cukrowni i cegielń. Motory do paro- i wodociągów. (156-12-3)

Zmiana lokalu.

Dentysty profesora Strasskiego były asystent

Juljan Schneider

mieszka od 1 sierpnia przy ulicy Sobieskiego pod l. 4 na I. piętrze, nad handlem papieru p. Kozłowskiego. (126-12-5)

Bracia Haas, Handel żelazny w Czerniowcach w Rynku, polecają swój obficie zaopatrzony handel żelaza i wszelkich przyborów żelaznych i sprzedają takowe po najtańszej cenie, i oraz posiadają żelazo do okucia budowli, zamówienia uskuteczniają szybko i sumiennie. (155-4-3)


PORTLAND
CEMENT
HERNER
ARNOLD

— Ach, mój aniołku, jaki ja nieszczęśliwy!.. Mój Boże, gdybym był człowiekiem sławnym, to za taki nędzny kapelusz, możnaby dostać z tysiąc reńskich od jakiego anglika...

— Cóż chcesz, mój drogi, masz już kapelusz, brakuje ci tylko sławy — staraj się!..

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Edward Piepes.

Z drukarni K. Pillera.